Equestria Times od kuchni

Na początku był Chaos…

Na początku był Chaos, a potem stworzyliśmy go jeszcze więcej. Znaczy, na początku istniał Brohoof, który się podzielił i tak powstało również MANEzette, a kiedy oba czasopisma się połączyły, to narodziło się Equestria Times, ale o tym przeczytacie już za miesiąc, w artykule o historii naszego magazynu. Tymczasem czas otworzyć dla Was magiczny portal, prowadzący nie do Equestrii, ale do o wiele ciekawszego miejsca. Do redakcji ET!

Bycie jej członkiem oznacza, że ma się wobec niej pewne obowiązki, ale również przywileje. Przyjmujemy niemal wszystkich, jedyne nieodwołalne zasady to: ukończone piętnaście lat (młodszych możemy powitać w zespole, ale bez wstępu na konferencję oraz większość meetów), przestrzeganie zasad i podstawowa umiejętność pracy w zespole. Wypadałoby jeszcze umieć pisać, prawda? No, niekoniecznie.

Widzicie, ET składa się z kilku filarów: redaktorów, korektorów, DTP (dział techniczny – ludzie od składania czasopisma w specjalnym programie), grafików, ET Games i od niedawna również archiwistów. Te trzy pierwsze są o tyle ważne, że bez nich magazyn by w ogóle nie powstał. Oczywiście, moglibyśmy wydawać bez korekty (pewnie niektórzy złośliwi czytelnicy powiedzą, że już to robimy), a skład robić w Wordzie, ale wyglądałoby to wyjątkowo paskudnie. Jednak nie myślcie, że nie doceniam pozostałych fuch, jakie u nas są. Dzięki grafikom możemy tworzyć ilustracje do artykułów, zabawne wstępniaki czy okładki tylko dla ET. Oraz komiksy. Natomiast archiwista dokumentuje, kto i o czym już pisał oraz kiedy, co ułatwia pracę redaktorom. Natomiast nasza drużyna od gier… wydała jedną grę, ale pracuje już nad kolejnymi!

Umiejętność pisania jest wymagana wobec redaktorów. Korektorzy powinni odznaczać się wybitną znajomością języka polskiego, a graficy muszą umieć rysować czy pracować z grafiką w inny sposób. Natomiast ludzie chcący należeć do DTP… Wystarczy, że lubią się uczyć, a my ich przeszkolimy. Ale co, jeśli nie spełniasz żadnego z tych warunków, a z jakiegoś dziwnego powodu chcesz dołączyć do drużyny? Posiadasz magiczną zdolność programowania i marzysz o robieniu gier? A może tworzysz muzykę, która nadałaby się do naszych gier? Znasz języki obce i lubisz tłumaczyć? Zagraniczne komiksy czekają!

ET rządzą naczelni – redaktor naczelną jest Cahan (to ja!), a jej zastępcami Moonlight i Solaris. Jednakże Equestria Times nie jest dyktaturą i wiele kwestii jest ustalanych na zasadzie demokratycznego głosowania. Jeśli coś się komuś nie podoba, to zawsze może zabrać głos i próbować mnie przekonać. Czy mu się to uda… Zależy od wniosku oraz od poparcia redakcji. Wbrew pozorom nie robię ludziom na złość, choć czasami kusi. Istnieje też możliwość pozbawienia kogoś stołka. Wystarczy, że tego zażyczy sobie większość.

Obecnie jesteśmy miesięcznikiem (w teorii), a to oznacza, że każdy redaktor powinien dostarczyć minimum jeden tekst na miesiąc do każdego numeru. Redaktorów gościnnych ta zasada nie dotyczy. Oczywiście, czasami życie daje w kość i można zrozumieć, że nie wyszło. Ba, potrafimy nawet zrozumieć brak weny, o ile nie jest on notoryczny. Przyjmuje się, że jeśli ktoś nie oddał nic przez trzy numery z rzędu, to wylatuje – chyba że miał naprawdę dobre powody.

Equestria Times nie narzuca ludziom tematyki tekstów, które mają trafić do czasopisma, choć preferowane są kucyki, ponieważ jesteśmy fanzinem o My Little Pony: Friendship is Magic. Zakazane są tematy nadmiernie polityczne, epatowanie gore oraz clop – ale recenzje takich fanfików można pisać. Generalnie kontrowersyjne tematy są do uzgodnienia z redaktor naczelną.

Napisane artykuły, jako linki do Google Docs, trafiają na platformę Trello, na której każdy członek redakcji musi mieć założone konto. Jest ono darmowe i nie wymaga ściągania aplikacji, za to ułatwia nam organizację pracy. Wszystkie teksty muszą spełniać normy DTP odnośnie formatowania oraz długości liczonej w słowach, a także liczby i jakości dostarczonych grafik. Zalecenia nie są trudne do przyswojenia i wzięły się stąd, że podczas składu większość formatowania leci uprawiać miłość – a co za tym idzie, coś, co miało być podkreślone kursywą i się wyróżniać, po prostu zniknie.

Po wyznaczonym przez naczelną deadlinie redaktorskim, przychodzi tydzień pracy korekty. Jest to również czas dla grafików oraz dla ludzi, którzy zapomnieli dostarczyć grafik do swoich artykułów. Kolejny tydzień przeznaczony jest dla DTP, choć, oczywiście, mamy obsuwy.

Ale Equestria Times nie żyje tylko pracą. Przede wszystkim jesteśmy drużyną. Patologiczną, składającą się ze skrajnie różnych ludzi (nie zawsze dla siebie miłych), ale drużyną. Co to znaczy? Że parę razy do roku organizujemy nasze własne, prywatne meety w różnych zakątkach Polski. Czasami na nich chodzimy i zwiedzamy, a czasami siedzimy i zwyczajnie gadamy. Alkoholu zazwyczaj jest stosunkowo niewiele.

Oprócz tego czasami siedzimy i gadamy na discordowym kanale głosowym, wspólnie czytamy fiki (i tzw. raki), gramy w gry itd. Może nie wszyscy razem, a w małych grupkach, ale jeśli szukasz kompana do jakiejś aktywności, to może znajdziesz go właśnie w redakcji Equestria Times. Oprócz tego mamy żyjącą konferencję na Discordzie. Większość z nas jest już całkiem dobrymi znajomymi.

Integracja nie jest obowiązkowa, ale mile widziana. Obowiązkowe są, jak już wspominałam, konto na Trello oraz na forum MLPPolska lub na Discordzie.

W przypadku konfliktów między członkami redakcji zazwyczaj staramy się za bardzo nie wtrącać, dopóki ktoś nam nie zgłosi, że sobie czegoś nie życzy. Wyjątkiem są nowi, którzy jeszcze niekoniecznie wiedzą, jakie zachowania są żarcikami i przyjacielskim dogryzaniem.

Jeśli po przeczytaniu tego artykułu będziesz miał jakieś pytania odnośnie pracy redakcji, to zadaj je w komentarzu pod numerem! A teraz czas na… zwierzenia członków ekipy!

# Cahan

Cóż, z ET jestem od początku jako jedna z Matek Założycielek. Wcześniej pisałam do Brohoofa i przez krótki czas pełniłam tam obowiązki wicenaczelnej oraz zajmowałam się rekrutacją. W Equestria Times przede wszystkim piszę artykuły, głównie kucowe, często fanfikowe, a także rekrutuję świeże mięsko. Czasem narysuję komiks. Do moich obowiązków jako naczelnej należy tzw. organizacja. To enigmatyczne słowo oznacza burdel, bo nie należę do zorganizowanych osób. Wiem, to nie świadczy o mnie zbyt dobrze, ale to prawda.

Praca na rzecz redakcji stała się dla mnie obowiązkiem już wiele lat temu. Zestarzałam się, rozleniwiłam i często mi się nie chce. A wiem, że powinnam stanowić wzór. Bo jak mam wymagać od moich małych rosiczek, jeśli sama nie robię wystarczająco dużo? Ale to trudne. Obowiązki, zmęczenie, prokrastynacja. To nie brzmi zachęcająco, ale ET jest czymś więcej. ET to ludzie. To wspomnienia. To część mojego życia, jak głupio by to nie brzmiało. I nie chciałabym, by upadło.

Lubię, kiedy się rozwija. Cieszą mnie komentarze od czytelników i sądzę, że fandom potrzebuje takich inicjatyw jak nasza, bo to one przynoszą ludziom rozrywkę oraz oddalają czas końca. No i lubię tych ludzi, a to właśnie czasopismo ich łączy. Znaczy, inne rzeczy też.

Czasem tęsknię za starym składem (choć jego spora część dalej pracuje nad ET, a z wieloma innymi utrzymuję kontakt, mimo że nie należą już do redakcji) i za starymi, dobrymi dniami, ale wiem, że to, co jest teraz, jest równie ważne. Inne, ale może stać się lepsze od przeszłości, jeśli dam temu szansę.

Wbrew pozorom nie lubię poganiać członków ekipy czy odbywać z nimi różnych trudnych rozmów. Nikt tu nikomu nie płaci, więc wszyscy robią to dobrowolnie. I wszystko byłoby fajnie, ale ten magazyn nigdy by nie wyszedł, gdyby nie deadline oraz grożenie selerem naciowym. Ludzie mają swoje sprawy, ale pozostaje dobro magazynu, a dbanie o nie jest moim obowiązkiem.

W ET jest zawsze sporo roboty, ale zawsze pozostaje kwestia: kto ją wykona? Kto napisze dodatkowe artykuły, bo na Trello panują pustki? Kto ogarnie fejsa? Kto zorganizuje meeta? No właśnie. Często ja, bo ktoś musi. I dlatego, że powinnam robić więcej, niż robię. Wyszły mi tu trochę cierpienia młodej Cahan, ale trudności to część życia. Redakcyjnego również.

# Moonlight

Wciąż mam wrażenie, że zaledwie rok temu Cahan napisała do mnie z propozycją stworzenia artykułu o przyborach plastycznych do ET. Faktycznie minęły już prawie cztery lata. Od tego czasu nazbierałam sporo punktów doświadczenia i awansowałam na wicenaczelną. Tego na pewno się nie spodziewałam, gdy wysłałam ze stresem moje pierwsze artykułowe wypociny. Życie potrafi czasem zaskoczyć.

Szczerze, jeszcze za czasów Brohoofa myślałam, by spróbować zgłosić się do gazetki. Wtedy celowałam raczej w stanowisko grafika, ale zawsze odkładałam ten pomysł w czasie, bo uważałam, że nie mam wystarczającego poziomu do tak rozbudowanego projektu. To było głupiutkie myślenie. Ostatecznie dołączenie do redakcji zmotywowało mnie mocno do rozwinięcia swoich umiejętności artystycznych i możliwe, że bez tego nigdy nie otworzyłabym własnego stoiska z merchem na meetach. Redakcja pomogła mi też znaleźć nowych klientów oraz ludzi, którzy wspierają moją działalność, zagrzewając do dalszego rozwoju. Dzięki możliwości przeprowadzania wywiadów do fanzinu mam możliwość bliższego poznania innych rysowników związanych z kucykowym fandomem, a takie kontakty są dla mnie aktualnie bardzo wartościowe. Dobrze jest mieć wokół siebie ludzi, którzy wzajemnie się wspierają i inspirują, a także wymieniają krytyczne spostrzeżenia, dzięki którym nasza sztuka staje się lepsza.

Chociaż moja przygoda w redakcji zaczęła się od pisania recenzji artykułów plastycznych, ostatecznie dorwałam również mój wymarzony stołek grafika. Moje prace możecie zobaczyć najczęściej na dwóch pierwszych stronach czasopisma oraz w niektórych artykułach. Czasem trafi mi się zadanie przygotowania rysunku na okładkę. Razem z Cahan projektujemy też kucyki, które mają reprezentować poszczególnych członków redakcji. Gdyby tego było mało, potem doszła też fucha pomagiera Ghatorra… znaczy się głównej zarządzającej do spraw oprawy graficznej w ET Games. Z tego też powodu ostatnio staram się podnieść moje umiejętności w grafice komputerowej, bo przed dołączeniem do zespołu posługiwałam się głównie technikami tradycyjnymi. Dobrze mieć jasno określony powód do ćwiczeń. Zwłaszcza, gdy ma się możliwość stworzenia czegoś bardziej użytkowego od zwykłego statycznego portretu na kartce.

Aktualnie, jako wicenaczelna, zajmuję się też przydzielaniem pracy innym grafikom. Do każdego numeru potrzebujemy obrazka na okładkę oraz na strony zawierające spis treści i wstępniak. Czasem przygotowujemy je sami, a czasem pytamy o zgodę na użycie pracy innych fandomowych twórców. W przypadku tej drugiej opcji najczęściej pomaga mi Cahan, która przedtem zajmowała się tym sama. Do tego dochodzi też redakcyjny komiks, który ktoś musi wykonać. Od czasu do czasu przygotowujemy również spersonalizowane grafiki do artykułów, jeśli redaktorzy odpowiednio wcześniej zgłoszą taką potrzebę. To wszystko wymaga odpowiedniego rozplanowania, by nie zrzucić całej roboty na jedną osobę i by samo przygotowanie tego wszystkiego nie opóźniło dodatkowo wydania numeru. Oprócz tego zajmuję się składem okładki numeru. To z tego wszystkiego najprostsze i najprzyjemniejsze zajęcie, dzięki któremu mogę trochę pobawić się obróbką obrazu, co jest całkiem przydatną umiejętnością. Czasem piszę też wstępniaki i ogarniam nasz fanpage na Facebooku… i do tej pory nie zorientowałam się, że tego jest tak dużo, ale nie narzekam!

Mimo tego, że wciąż czuję się nowa w redakcji, jednak zdążyłam się już zżyć ze sporą częścią naszego zespołu. Jesteśmy grupą bardzo różnych ludzi, którzy mają czasem skrajnie różne zdania na dany temat, ale w ostateczności potrafimy razem stworzyć coś naprawdę ciekawego. Zazwyczaj staram się po trochu rozmawiać ze wszystkimi. Kiedy mam możliwość, tworzę drobne rysunki w ramach prezentów urodzinowych, by wszyscy czuli się jako tako dobrze w naszym uroczym projekcie. Gdy tak o tym głębiej pomyśleć, dla osoby z zewnątrz możemy wydawać się dość osobliwą i chaotyczną mieszanką indywiduów, ale ja naprawdę czuję się w tej grupie bardzo dobrze. Wiem, że nie muszę przy nich udawać i mogę po prostu być sobą. Skoro zespół dobrze działa, to statystyki też w końcu pójdą w górę, a jeśli nie, to wiem, że przynajmniej będziemy się przy tym dobrze bawić!

# Catkitty

Czytelnikiem Equestria Times (a wcześniej Brohoofa) jestem od kilku lat. Po drodze miałem również okazję udzielać się w gazetce szkolnej oraz z grupą kumpli stworzyć własny magazyn, więc po pewnym czasie zaczęła się u mnie pojawiać myśl o dołączeniu do redakcji ET. Na Krakowskim Ponymeecie 18.2 w marcu 2019 roku Cahan (jak również Moonlight, ale głównie Cahan) poprowadziła panel poświęcony działaniu redakcji, który stanowił element rekrutacji nowych członków. Forma i treść tego panelu skutecznie wybiły mi wcześniej wspomnianą myśl z głowy. Wróciłem na Pomorze i zająłem się czymś innym, a mianowicie konstruowaniem własnego sterownika wyświetlacza autobusowego.

Jakiś czas później nastąpił zupełnie niespodziewany zwrot w moim życiu osobistym, przez który zacząłem mieć o wiele częstszy i intensywniejszy kontakt z ludźmi powiązanymi z redakcją (w top 10 rankingu liczby wymienionych przeze mnie w ciągu ostatnich 24 miesięcy wiadomości prywatnych osoby z redakcji zajęły pierwsze, drugie i dziesiąte miejsce). Gdy redakcja poszukiwała dodatkowych grafików, Moon przypomniała sobie o tym, że zdarza mi się tworzyć grafikę wektorową, toteż zwróciła się do mnie z pytaniem, czy nie byłbym zainteresowany współpracą.

No dobrze, Cahan mogłem odmówić, ale koleżance, która posługuje się tym samym językiem, co ja, już niezbyt. Tym samym wpuszczono mnie na redakcyjny serwer komunikatora Discord, nadano rolę „Grafik” i nawet miło przywitano. Było to na tyle niedawno, że od czasu dołączenia miałem przyjemność zrealizować jedynie jedną grafikę, którą stanowiło przygotowane w ramach współpracy z Victorią Luną tło pod wstępniak do numeru 37 (w tym miejscu chciałbym skorzystać z okazji do odcięcia się od jakichkolwiek form poparcia dla zaprezentowanego na nim shipu). W międzyczasie miałem jednak okazję być wraz z Semaforem na dwóch ponymeetach, które pozwoliły mi na dołączenie do wspólnego pisania relacji, a poza tym raz na jakiś czas zdarzało mi się zerkać na znaki interpunkcyjne w dziełach Vic, do czego uzurpuję sobie swoistej maści prawo. Gdzieś na początku koronachaosu stwierdzono, że w sumie przydałaby się osoba, która byłaby w stanie uporządkować archiwalne artykuły, by można było w dość prosty sposób zapobiec powtarzaniu się tematów w następnych wydaniach. Moonlight stwierdziła, że z moją pasją do wszystkiego, co da się zrealizować w programie Microsoft Excel, byłbym do tego idealnym kandydatem. Przystałem na to, tym samym zostając redakcyjnym archiwistą. Niedawno zabrałem się za realizację zadania, poczynając od zbierania danych. Czeka mnie dość dużo pracy i, jeśli utrzymam obecne tempo, w drugiej połowie czerwca tego roku przeszukiwalne, kompletne archiwum artykułów czasopism Brohoof, Comichoof, MANEzette i Equestria Times powinno być gotowe.

Skoro już mowa o koronachaosie, sprawił on, że pomimo tego, iż współpracujemy już od kilku miesięcy, to nie miałem okazji spotkać się z resztą redakcji na żywo. Nie licząc Moon, Porcelanki i Vic, które znam sprzed momentu rozpoczęcia swojej przygody z czasopismem, nie mam bladego pojęcia, jak wygląda ktokolwiek z redakcji z naczelną na czele. Nieczęsto też mam okazję rozmawiać z redaktorami na czacie głosowym, bo ogólnie rzadko korzystam z tej formy komunikacji. Wynika stąd, że większość moich interakcji ze współtowarzyszami niedoli przybiera postać tekstową, która dość mocno utrudnia poznanie drugiego człowieka. Jak na razie redakcja w swym całym deterministycznym chaosie robi na mnie pozytywne wrażenie, zaś tym członkom, którzy nie w pełni przypadli mi do gustu, umilam życie swoją rozbrajającą złośliwością.

Prywatnie interesuję się komputerami, pociągami, językami oraz jedną z redaktorek ET.

# Gray Picture

Jak to jest być redaktorką?

Moim zdaniem to nie ma tak, że dobrze albo że niedobrze. Gdybym miała powiedzieć, co cenię w życiu najbardziej, powiedziałabym, że redakcję. Ekhm… Redakcję, która podała mi pomocną dłoń, kiedy sobie nie radziłam, kiedy byłam sama. I, co ciekawe, to właśnie przypadkowe spotkania wpływają na nasze życie. Chodzi o to, że kiedy wyznaje się pewne wartości, nawet pozornie uniwersalne, bywa, że nie znajduje się zrozumienia, które, by tak rzec, które pomaga się nam rozwijać. Ja miałam szczęście, by tak rzec, ponieważ je znalazłam. I dziękuję życiu. Dziękuję mu, życie to śpiew, życie to taniec, życie to miłość. Wielu ludzi pyta mnie o to samo: ale jak ty to robisz? Skąd czerpiesz tę radość? A ja odpowiadam, że to proste – to umiłowanie życia, to właśnie ono sprawia, że dzisiaj na przykład piszę artykuły, a jutro… kto wie, dlaczego by nie, oddam się pracy społecznej i będę ot, choćby sadzić… znaczy… marchew.

Wybaczcie mi to nawiązanie do Asterixa i Obelixa, to było silniejsze ode mnie.

Muszę się przyznać, że musiałam sprawdzić, jak długo już jestem w redakcji ET, bo nie pamiętałam. Ale na szczęście niedawno robiłam porządek na Dysku Google (co ta kwarantanna robi z ludźmi), więc bez problemu znalazłam mój pierwszy tekst napisany dla ET. Wychodzi z tego, że jestem częścią tego (patologicznego) zespołu od grudnia 2016. Czyli już trochę czasu.

Czytelniczką byłam już wcześniej, choć ciężko mi powiedzieć jak długo. Parę razy przeszło mi przez myśl, że chciałabym dołączyć do redakcji, ale jestem doskonałym przykładem aspołecznej buły, więc pewnie sama nigdy bym się na to nie zdecydowała. Ale na szczęście Cahan napisała któregoś dnia do mnie z zapytaniem, czy chcę zostać redaktorką. Nabazgrałam próbny artykuł, zostałam przyjęta i oto jestem.

Z pisaniem jest u mnie różnie. Czasem, kiedy mam ciekawy pomysł (przynajmniej według mnie) i dobry dzień, to słowa praktycznie same pojawiają się na monitorze. Ale bywa też tak, że bezmyślnie gapię się w ekran, nie mogąc złożyć sensownie brzmiącego zdania. Lecz mimo to mogę powiedzieć, że całkiem lubię pisać do tego fanzinu. Oprócz bycia aspołeczną bułą jestem też równie leniwą bułą, więc mimo że pisanie jest rzeczą, którą całkiem lubię, to bez wizji deadline’u i poganiającej naczelnej pisanie szło mi opornie. A tak to zawsze te parę słów w miesiącu naskrobię. Nawet gdybym coś napisała, to pewnie nigdy nie opublikowałabym tego czegoś, a dzięki ET ktoś tę moją radosną twórczość czyta (nawet jeżeli jest to tylko Bogu ducha winny korektor).

Żałuję trochę, że pod numerami nie ma wiele komentarzy. Moją ulubioną serią artykułów, które napisałam, była „Podróż przez generacje”. A to właśnie dlatego, że jedna osoba regularnie komentowała chyba każdą część. Kiedyś mieliśmy wgląd, ile osób przeczytało dany artykuł, ale aktualna wersja Issuu każe sobie dopłacać za ten luksus, więc obecnie komentarze są jedynym znanym mi sposobem, żeby się dowiedzieć, jak popularny był dany artykuł.

Mimo tych paru lat stażu w redakcji, na redakcyjnym meecie byłam tylko raz. Ale było przyjemnie, więc kiedyś pewnie wybiorę się jeszcze na kolejny. Jednak na to trzeba czekać, aż rzeczywistość wróci do normy.

Na zakończenie mojej części pozwolę sobie podzielić się krótką historią. Teraz myślę, że jestem w całkiem dobrej relacji z ludźmi z redakcji, ale nie należę do osób najłatwiej nawiązujących nowe znajomości (nie bez powodu moją najlepszą przyjaciółką jest moja kotka), ale nie zawsze tak było. W zamierzchłych czasach zamiast Discorda do komunikacji z innymi ET używało technologii, która jest tylko jeden stopień wyżej od wysyłania znaków dymnych, czyli GG. Gdy dołączyłam do ekipy, nie znałam tu osobiście nikogo, jedynie kojarzyłam parę osób z… powiedzmy „widzenia” z forum i z ich artykułów. Zamiast jak normalny człowiek przywitać się, zacząć rozmowę albo chociaż, już niekoniecznie jak normalny człowiek, zarzucić żartem o dziecku w piekarniku, potrafiłam co jakiś czas włączać GG i czytać konfę, zastanawiając się „jak w zachowania socjalne”. W końcu coś tam popisałam, ale niewiele. Tak niewiele, że w niedawnej rozmowie wyszło, iż duża część redakcji nawet nie pamięta, że byłam na starej konfie. Więc moja rada brzmi – nie bądź jak Gray.

# Victoria Luna

Jak się tu znalazłam? Nie wiem (i chyba nie chcę wiedzieć). Ale wiem jedno – lubię tu być.

Equestria Times to idealne miejsce, by wykazać się mniej (lub) więcej w ciągu miesiąca. Ja mam dosyć szerokie pole do popisu, ponieważ, oprócz stanowiska redaktorki, na plakietce mam jeszcze napisane „Grafik” oraz „ET Games”. Jest co robić…

Nie byłam czytelniczką Brohoofa, bo wtedy po prostu nie wiedziałam o czymś takim jak fandom. Byłam kolejnym widzem, który widział jedynie jeden wymiar w postaci samego serialu.

Jako redaktorka pracuję od mniej więcej roku (oficjalnie dołączyłam 18.03, nieoficjalnie w podobnym czasie). Pierwszym artykułem, który oddałam do „druku” był wywiad z Eljonkiem – polską artystką i Art Director w Exiled Game Team. Nie mam konkretnej szufladki, jeśli chodzi o teksty. Staram się nie ograniczać do jednej kategorii, więc piszę, o czym tylko się da – wywiady, relacje, recenzje… Mogłabym wziąć na tapet tematy plastyczne, lecz to jest działka Moonlight. Nie chcę ludziom kraść pracy, poza tym zajmowała się tym na długo przed moim pojawieniem się w redakcji miesięcznika.

Nie lubię się spóźniać, lecz zdarzają mi się (dosyć mocne) poślizgi z napisaniem artykułu. Jest to spowodowane moją… drobiazgowością. Jeśli temat, którym się zajmuję, jest na liście moich zainteresowań/hobby/pasji lub po prostu jest to coś dobrego (pod względem jakości, nie smaku), to po prostu muszę go dobrze opisać, a nie rzucić kilka słów, żeby odbębnić miesiąc.

Jako graficzka oraz jedna z osób pracujących przy projekcie ET Games, nie miałam jeszcze zbyt wielu okazji do wykazania się. Ostatnio nie był to mój najlepszy czas, choć czuję w kościach, że zbliża się mój Chwarny Dzień…

A poza kuchnią Equestria Times? Osiemnastoletnia uczennica szkoły średniej o nieco dziwnych marzeniach. Artystka hobbystka, a z pasji – wielka miłośniczka zwierząt, głównie psowatych. Dumna właścicielka dwóch sierściuchów, z czego jeden szkolony na psa obronnego, a drugi – odstraszającego.

# Midday Shine, alias Mid

Korektorka. Tylko i aż. Potrafię upstrzyć Docsa kolorkiem jak jakiegoś dalmatyńczyka, bo czepiam się wszystkich błędów, jakie wypatrzę. Z drugiej strony jestem jednak człowiekiem, więc czasem może mi się zdarzyć coś przepuścić. Zwłaszcza jeśli mam do czynienia z tekstem pełnym małych bzdetów, typu źle postawione przecinki. Wtedy najłatwiej przeoczyć jakiegoś babola.

Współpracę z ET, na zaproszenie Cahan, zaczęłam dokładnie 12 listopada 2017 r., po zdaniu testu korektorskiego, podobno bardzo trudnego. Moim zdaniem był na średnim poziomie. Ale może to dlatego, że już wcześniej miałam styczność z korektami i widywałam niekiedy gorsze przypadki.

W każdym razie: początkowa propozycja zawierała jeszcze stanowisko redaktorki, ale się na to nie zdecydowałam. Nie żałuję. Biorąc pod uwagę moje zwykłe tempo pisania tekstów wszelakich, pewnie bym wyleciała z redakcji (albo przynajmniej została pozbawiona tego etatu) przy pierwszej okazji.

W życiu prywatnym bywam dość emocjonalna. Gdy mam gorszy dzień, potrafię się wkurzyć albo rozpłakać o byle co. Z drugiej strony złość na ogół przechodzi mi dość szybko, więc nie jest chyba tak źle. W internetach wygląda to inaczej, bo gniew/irytację mogę po prostu przeczekać, a dopiero potem wrócić do rozmowy.

Poza tym od czasu do czasu lubię coś upiec. Stąd te słodkie przepisy w mojej części kącika kulinarnego.

# Solaris

W redakcji mam największy staż, do Brohoofa dołączyłem po wydaniu pierwszego numeru. Kiedy zobaczyłem, jak żałośnie wygląda formatowanie fanzinu, to zgłosiłem się jako korektor plus konsultant od układu stron, gdyż będąc w liceum w klasie humanistyczno-dziennikarskiej, mieliśmy wykłady na UJ, gdzie opisywano między innymi, jak powinna wyglądać poprawnie złożona gazeta. Zresztą nieskromnie mówiąc, widać skok jakościowy już od drugiego numeru Brohoofa. W późniejszym okresie byłem zastępcą naczelnego oraz szefem korekty.

Następnie z powodu pewnych różnic programowych zorganizowaliśmy bunt na pokładzie razem z kilkoma innymi osobami z Brohoofa, czego wynikiem było powstanie MANEzette, którego byłem przez pewien okres czasu Redaktorem Naczelnym oraz korektorem.

W końcu stworzyliśmy Equestria Times, w którym jestem obecnie wicenaczelnym oraz szefem korekty. Jako szef korekty mogę powiedzieć, że nie bijemy naszych redaktorów (a jeśli już, to tak, żeby nie widać było śladów), choć czasem mam wrażenie, że rekrutację prowadzimy poprzez Animal Planet, bo niektóre artykuły wyglądają, jakby były napisane przez goryla po wylewie. Z drugiej strony i tak są lepsi od Mactera piszącego tekst do numeru (tak jak w przypadku tegoż artykułu, który sprawdzam. No i się, kurwa, doczekałem. A to był taki ładny weekend…). Rozumiem, że możecie mnie nie lubić. Ale nie musicie się od razu znęcać.

Wracając do kwestii pracy korekty – nie przeprowadzamy cenzury artykułów naszych redaktorów, żeby nie wyszło, że pracują w GUŁagu. W sumie, dopóki wszyscy pracują jak przystało ku chwale ~~ludu robotniczo-chłopskiego~~, to nic złego im się nie stanie. Pracy nie mamy zbyt dużo, bo nasi redaktorzy ~~się obijają~~ mają własne życie. Czasem piszę ~~przemowę jak Jaruzelski za czasów stanu wojennego~~ wstępniaka (trzeba odbębnić czasem obowiązki wicenaczelnego). Najwięcej pracy mamy, kiedy spływają artykuły, które staram się rozdzielać po równo według liczby słów. Zwykle nie mamy problemów z czasowym wyrobieniem się ze sprawdzeniem artykułów, więc osobiście przyznam, że korekta w postaci mnie, Magdy B, SoulsTornado i Midday Shine działa jak sprawnie naoliwiona maszyna.

Co mogę powiedzieć o reszcie redakcji? Że są to ~~podli~~ wspaniali ludzie, którzy mają ~~chore fetysze~~ ciekawe hobby i z którymi nie można się nudzić (chociaż ugadać się na wspólne granie jest ostatnimi czasy praktycznie niemożliwe). Co nie zmienia faktu, że z perspektywy czasu jest to chyba najbardziej zgrana i najmniej konfliktowa redakcja, w której byłem, a już 8 lat siedzę w tym „biznesie”.

P.S. Nie wierzcie Cahan, że wszystko jest na jej barkach, nie robi wcale za Winkelrieda Equestria Times, choć bardzo się stara, aby tak się wydawało. Ona próbuje się stylizować na jednego z tych bohaterów w stylu „ooooch, pękło mi moje szlachetne serce”. Coś Ty, dziewczyno, siedem lat w kołchozie żeś spędziła, że miałaś takie trudne życie? Takie starcze pierdolenie zostaw takim staruchom jak ja.

M.C.

Siedem lat. Siedem lat mojego życia zmarnowane tutaj. Siedem pięknych, młodych lat, których już nigdy nie odzyskam. Mogłem nauczyć się malować, grać na instrumencie, założyć rodzinę, posadzić dom czy wybudować drzewo, ale nie, musiałem siedzieć tutaj. Nosz qrwa.

Moja przygoda zaczęła się od zobaczenia na forum postu od Bobula (świeć Panie nad jego duszą [\*]), iż redakcja Brohoof rekrutuje. Pomyślałem „czemu nie”, napisałem artykuł o fanfiku, Bobul zaakceptował i zostałem wciągnięty w to bagno. Gdybym wiedział wcześniej, na co się piszę, to dałbym sobie w pysk, usunął całą tę rozmowę i udawał, że nie znam tego człowieka. Ale niestety, czasu się nie cofnie. Zostałem w tej patologicznej rodzinie i dalej tu gniję niczym nieboszczyk w zaawansowanym stopniu rozkładu. Ale nie mogę powiedzieć, że wszystko było złe. Nigdy nie zapomnę ludzi takich jak Magenta (R.I.P. Solaris [\*]), której krasomówstwo i zdolności gnojenia ludzi są legendarne. Martinez, który urwał się z Playboya i próbował coś u nas pisać. Cygnus, który… nieważne. KingOfHills i jego magiczny telefon, Dolar, który gonił nas łopatą, Solaris, który urwał się z wioski hobbitów, i wielu innych, których już z nami nie ma, jak i też sporo nowych ~~mięs armatnich~~ członków redakcji, którzy z jakiejś przyczyny jeszcze nie uciekli. No i oczywiście wspaniała, wielka, różowa ośmiornica.

Historia mojej odsiadki tutaj sama w sobie jest ciekawa. Gdy Solaris wraz z innymi ~~zdrajcami~~ niezadowolonymi ludźmi powiedzieli Bobulowi i Sowie basta, zakładając MANEzette, ja dzielnie zostałem, bo nie będę srał do własnego gniazda. Redakcja stanęła przed dużym znakiem zapytania, czy cała ta wojna, jak i dalsza praca, ma sens. W pewnym momencie Bobul ~~umarł na marskość~~ po rozmowie ze mną postanowił, że to koniec jego ery i nadał mi status naczelnego. Największy błąd w jego życiu, zaraz po otworzeniu pierwszej butelki Amareny. Udało mi się poredaktorzyć przez kilka numerów, aż pewnego dnia złapałem Dolara na śląskim meecie i razem ustaliliśmy, że ta walka fanzinów mija się z celem i pora zakopać topór wojenny. Odbyliśmy rozmowę poprzez GG i tak powstał ten ~~kurwidołek~~ fanzin. Poredaktorzyłem jako naczelny przez 3 numery i podjęliśmy wspólną decyzję, że lepiej będzie, jak zrezygnuję z tego stanowiska i zostanę zwykłym redaktorem, a na moje miejsce wejdzie Macter. I tak to się ciągnie od x lat, naczelni się zmieniają, ludzie odchodzą i wracają, nawet jako tylko gościnni, a sam dalej mam kontakt z redakcją przez konfę jako redaktor gościnny, bo już nie miałem siły na pisanie jako normalny i, szczerze mówiąc, po tylu latach, ochoty.

Co mogę powiedzieć o tych zgredach, z którymi tu siedzę? Cahan się wydaje, że nas bije biczem i szczuje do pisania artykułów, a nie zauważyła jeszcze, że część redakcji lubi takie zabawy, Solaris dalej prowadzi wojnę bolszewicką z artykułami i gra badziewnie w Doto. I kradnie menda zabójstwa i farmę na creepach. Moonlight, która została wice, ponieważ Cahan lubi krzywdzić niewinne osoby, próbuje swoich sił w artykułach/grafikach do gier/ grafikach do numerów/wychowaniu Żelki/staniu na głowie i klaskaniu uszami. Ghatorr dalej próbuje zdobyć serce Cahan i udaje, że wie, jak tworzyć gry. Souls wrócił jak syn marnotrawny i myśli, że potrafi przeprowadzać korektę. Mid jest. Gray, Porcelanka, Madzia i Victoria niby też są, ale trzeba je czasem szturchnąć kijem, aby upewnić się, czy w ogóle żyją, albo czy zaczęły już gnić im truchła. Doszedł Catkitty, który jest bystry jak woda w klozecie i Teo, który prowadzi wykłady z coachingu. Macter i Sosna stykają się myszkami w trakcie pracy w DTP. Cold marzy o życiu w Singapurze, a Malv jest redaktorem Schroedingera – niby jest, ale go nie ma. I oto jestem – wspaniały, creepy, leniwy, prowadzący seanse z cudownych filmów – ja. Zabijcie mnie.

Nie powiem, jest wesoło, chociaż niektórzy nie do końca łapią jeszcze satyrę, ale jednego jestem pewien. Nie zamieniłbym tej redakcji na inną, bo byłoby zbyt nudno. Ale serio, zabijcie mnie i ukróćcie moje cierpienia, mam dość.

# Macter4

Kiedy Dolar napisał do mnie z pytaniem, czy byłbym zainteresowany składem nowego czasopisma MANEzette, nie sądziłem, że tak rozpocznie się moja 7-letnia (z przerwami) przygoda z pracą, o której na start nie miałem większego pojęcia.

Początki były dość wyboiste, bo nie tylko człowiek opanowywał nową sztukę, ale także zapoznawał się z konkretnym schematem pracy, jaki wyniosła reszta redakcji z Brohoofa. No i okazało się, że nie do końca pokrywa się on z tym, co jest potrzebne DTP (bo funkcjonowało zupełnie odmiennie od Brohoofa), więc na szybko trzeba było wypracować nowe schematy. Ogólnie co numer była jakaś mała rewolucja po stronie technicznej. I gdy już udało się coś wypracować, jaki taki tryb pracy, przyszła informacja o tym, że będą rozmowy w sprawie połączenia z Brohoofem. I jak Cahan może mówić o byciu jedną z Matek Założycielek, tak ja mogę się określać szarą eminencją od techniki.

Przerwa między ostatnimi numerami Brohoofa i MANEzette a pierwszym Equestria Times, była dużo dłuższa, niż pierwotnie planowaliśmy, i to właśnie przez DTP. Nowe czasopismo wymagało zaprojektowania na nowo wyglądu, jednocześnie próbując połączyć to, co funkcjonowało w tamtych dwóch światach. Nazwa pliku doskonale oddawała to, co otrzymaliśmy – tragedia.pdf. Dopiero w okolicy 42. wersji powstał wzór, który z delikatnymi zmianami funkcjonuje do dziś.

Po kilku numerach, tak jak wspomina M.C., otrzymałem rolę redaktora naczelnego. Były to ciekawe czasy, gdyż istniało dwóch naczelnych (Dolar posiadał tę funkcję od narodzin czasopisma aż do momentu swojego odejścia ze stałego składu) i dwóch zastępców. Jeżeli ktoś myśli, że nie da się kierować pracą, kiedy jest dwóch szefów, to spieszę donieść, że nie mieliśmy z tym najmniejszych problemów. Duża zasługa ma tutaj organizacja całości, która tak jak było wspominane, zawsze bardziej przypominała demokrację niż dyktaturę. Co do samej fuchy, to jaki ciężki jest to chleb, pisała Cahan (którą swego czasu też mianowałem na moją wicenaczelną), więc nie będę się powtarzał. I tak to się życie fandomowe toczyło, aż do czasu, gdy to moje prywatne się nie wykorbiło. Wtedy też podjąłem decyzję, której do tej pory żałuję, bo zamiast szczerze spojrzeć na problemy, łudziłem się, że są one tylko przejściowe i dam radę wszystko ogarnąć. A sprawy przybierały coraz gorszy obrót. Numery zaczęły wychodzić rzadziej niż raz na kwartał, a niektóre teksty czekały prawie pół roku na publikację. Ostatecznie, kiedy przekazywałem Cahan funkcję naczelnego, oddawałem redakcję i czasopismo w dużo gorszym stanie, niż gdy zostały mi one powierzone. A wystarczyło tylko w porę zauważyć, że mój czas minął, a historia zapewne potoczyłaby się inaczej.

Potem życie biegło swoim torem, a ja byłem bardziej nieobecny niż obecny w redakcji. Aż nastał moment, kiedy musiałem wszystko odwiesić na haczyk (nie tylko ET) i spiąć cztery litery, by w końcu pozamykać niektóre życiowe rozdziały i nie być zawieszonym w próżni. Kiedy się to udało, w lipcu zeszłego roku wróciłem na normalny „pełny” etat w DTP.

Z perspektywy czasu pierwsze, co zawsze wspominam z tej przygody, to ludzie. Zarówno obecni, jak i ci, którzy odeszli, bo to oni są tak naprawdę motywacją, że człowiek chce coś robić, a nawet wracać do tego po przerwach. To, co się z nimi przeżyło, czy to w świecie wirtualnym, czy w realnym, to moje osobiste doświadczenia, których nikt mi nie odbierze. Kolejna rzecz to możliwość „pracy” w fandomie. Przyjemnie jest spojrzeć, że dorzuciło się jakąś cegiełkę do jego historii. Człowiek cieszy się, że też mógł wprowadzić pewne zmiany w samej pracy pisma. Jako swój największy sukces, z czasów gdy byłem naczelnym, uznałbym to, że udało mi się przemigrować organizację pracy redakcji ze wspólnego dokumentu Google na Trello, co nie było ani proste, ani skazane na sukces.

Ostatni wątek, który chciałbym poruszyć, to już sam skład i praca z ludźmi. Przez większość czasu pełniłem nieformalną funkcję szefa działu technicznego. Pozwoliło mi to rozwinąć się jako człowiekowi w kierunkach, których kiedyś nawet sobie nie wyobrażałem. Oczywiście, wiąże się też to z obowiązkami i odpowiedzialnością, a nie zawsze wszystko idzie bezproblemowo. Jeżeli ktoś szukałby winnych opóźnień wydań przez te wszystkie lata, to proponuję próbować namierzyć mnie na ewentualne kamieniowanie, a nie Cahan. Sumarycznie to dział DTP, w tym głównie ja, mamy najwięcej na sumieniu. Ale by takim smutnym tonem nie kończyć, mogę powiedzieć, że udało się zrealizować wiele dobrych pomysłów, zatem ostatecznie, nawet błędne decyzje łatwiej odżałować, kiedy ostatecznie wychodzi się na plus.

Na koniec mała autoreklama działu. Jak to Cahan wspomniała w przedmowie, DTP stanowi jeden z 3 głównych filarów magazynu. To właśnie tutaj teksty oddane przez redaktorów zmieniają się ze zwykłych kartek A4 z tekstem przypominającym szkolną rozprawkę w coś, czemu bliżej wyglądem do normalnego, drukowanego czasopisma. Wydaje się to sztuką tajemną, lecz nic bardziej mylnego, czego sam jestem przykładem. To, co było, jest i zapewne będzie bolączką tego działu, to ilość rąk do pracy. Jeżeli jesteś zatem zainteresowany udzielaniem się jako członek redakcji, ale nie jesteś w stanie załapać się na inne stanowiska, serdecznie zapraszamy do składu. Mile widziane będą pewne umiejętności artystyczno-techniczne, ale i bez nich można dać radę. Potrzebną wiedzę i umiejętności, a także wdrożenie, będzie można odbyć w postaci szkolenia (łącznie może z 3h), a potem już tylko ćwiczenia, poprzez realny skład magazynu.

# Magda B, nie mylić z Madzią

Henlo, komuś musi się bardzo nudzić, jeżeli dobrnął do tej części artykułu. Dlatego ja Was tu na moment zostawię, żebym mogła w spokoju sprawdzić, kiedy przywiało mnie do tego fanzinu. Data założenia konta na Trello twierdzi, że było to wakacyjną porą 2017 roku. Nie będę się kłócić, bo nie pamiętam. W sumie, wszystko przed erą konfy discordowej to dla mnie czarna plama pełna strachu o posadę z gilotyną deadline’ową nad głową. Deadline będzie kluczowym słowem, zapamiętajcie je.

Nie wiem, jak wpadłam na ten postrzelony pomysł, żeby dołączyć do redakcji. To był chyba kryzys egzystencjalny albo jakie inne licho. Od początku jednak chciałam stanowisko korektora. Generalnie drzemie we mnie upierdliwe Grammar Nazi, więc stwierdziłam, że czemu nie, skoro szukają kogoś do pracy. Nie sądziłam wtedy, że wchodzę do miejsca, z którego nie ma już wyjścia (chyba, że Cahan mocno rzuci danym delikwentem, ale przez kostnicę to żadne wyjście) i to właśnie jest ogromnym plusem ET. Konto na Trello – spoko, zaglądanie na forum – jasne, konfa na GG – opcjonalnie, zatem mój patologiczny mózg stwierdził, że on się socjalizować nie musi. Jakże sobie pluję do dzisiaj w brodę, ale tylko z jednego powodu. Deadline. Mój początek to koszmar, bo nie ogarniałam w swoją robotę tak bardzo, że do dzisiaj nie wiem, czy pierwsze korekty zrobiłam, czy poszły do magazynu z połową korekty (w trakcie, kiedy dołączałam do zespołu i trochę później działał system dwóch różnych korekt na 1 artykuł). No i tak, było to po deadline’ie. Tak oto rozpoczęła się moja Klątwa Korektora, która przy każdorazowym wejściu w czas korekty aktywuje koszmary o Cahan wyżerającej jedzenie z lodówki i jej zebrzej głowie we wszelkich szafkach mówiącej: „A korekty, Pierożku, to się same zrobią?”. Objawy nasilają się po przekroczeniu magicznej śmiertelnej linii, nie polecam. Dobrze, że nie jestem jedynym korektorem, bo do reszty bym ześwirowała.

Robienie korekt jest śmieszne. Zaczynasz od rosyjskiej ruletki. Dostajesz artykuły i nigdy nie wiesz, na co trafisz (chyba, że ładnie wybłagasz, to coś tam z upatrzonych potów i łez redaktorów Ci przypadnie). Artykuł o rysowaniu, jakaś recenzja ficzka, tortury dla oczu, całkiem przyjemny tekst, który i tak pójdzie do przerzutów – nikt tego nie wie. Decyduje humor wicenaczelnego, który przydziela artykuły (Solaris).

Potem nastaje pora na znalezienie odpowiedniej chwili na korektę. Polecam 2 godziny przed deadline’em, z perspektywą sprawdzania tekstów, które zajmują normalnie 3-4 godziny. Motywacja gwarantowana, ale i możliwe zostawienie „byków” lub ich stworzenie. Ale zaufajcie mi, każdemu się zdarza przeoczyć błąd. Niektórym tylko rzadziej ode mnie, ale to chyba już czas na okulary i tyle.

Przechodzimy zatem do samej korekty. Co tam się może wydarzyć, to ani ludzkie oko nie widziało, ani nikt inny tych krzyków z piwnicy nie słyszał. Czasem ledwo przecinek od siebie dorzucisz, czasem nawet popracujesz, a jak byłeś niegrzecznym korektorem, to dostajesz artykuł, który po sprawdzeniu równie dobrze mógłby być twojego autorstwa. Ja zawsze łapię się na tym, że bardziej czytam artykuły, niż je sprawdzam. One naprawdę nadają się do czytania, zaczynacie od kilku pierwszych słów, by po chwili znaleźć się na końcu tekstu i krzyknąć, że jest on za krótki. I że przez to wszystko korekta nie jest zrobiona, więc trzeba czytać od nowa. Czy to tylko ja krzyczę?

Jeżeli myśleliście, że to koniec korekty, to się grubo mylicie, przed nami ostatnia prosta festiwalu śmiechu. Odhaczenie korekty na Trello, przejrzenie czasopisma po składzie, a na koniec i tak czytasz o swoich błędach w jedynych komentarzach do numeru. Kurtyna. Pojedynczy psychopatyczny śmiech z końca sali.

Muszę jeszcze wspomnieć o relacjach (które trzeba byłoby najpierw posiadać) z innymi członkami redakcji. Po powstaniu Discorda redakcyjnego zaczęłam ogarniać, co się dzieje, kto jest kim i dlaczego wszyscy stanowimy grupę zdrowego popierniczenia umysłowego (Discord mi pasował dużo bardziej niż GG, bo z Discorda korzystam, od kiedy w zasadzie powstał, GG kojarzy mi się tylko z pięćdziesięcioletnimi zbokami, przepraszam). Mimo to nadal nie posiadam głębszych relacji redakcyjnych, ale prędzej dałabym się poćwiartować, niż pozwoliła komukolwiek wyprowadzić mnie z tej gromadki. Lubię czytać, o czym rozmawiają, pośmiać się zza ściany w pokoju obok oraz od święta coś napisać, żeby wiedzieli, że ktoś taki jak ja żyje i – niestety – ma się dobrze. Zdradzę wam jednak protip: najbardziej znam tych, których teksty sprawdzam, bo każdy ich artykuł to cząstka ich duszy… charakteru!

Polecam meety redakcyjne, można przyjemnie spędzić czas, karmią dobrym mięskiem i pozwalają spać na oparciu kanapy jak kot (podczas gdy Cahan zajmuje jej resztę, naczelna z krwi i kości). Nie polecam natomiast nazywać mnie Madzią, ani czytać moich wypocin, ale na to chyba za późno. A ja skończyłam tekst na 5 minut przed „deadline’em”, wyjątkowo nie-za-późno! Przecinki w dobrych miejscach stawiane niechaj zawsze będą z Wami.

Grafiki:

<https://www.deviantart.com/lailyren/art/but-at-least-I-can-color-835378491>

<https://www.deviantart.com/lailyren/art/Ball-pythons-are-cute-819370994>

<https://www.deviantart.com/lailyren/art/Antilia-810361021>

<https://www.deviantart.com/lailyren/art/Smoked-807425493>

<https://www.deviantart.com/cahandariella/art/Ghatorr-x-Solaris-603391774>

<https://www.deviantart.com/lailyren/art/My-little-Silesia-787362206>

<https://www.deviantart.com/cahandariella/art/Necromancer-824501293>

<https://www.deviantart.com/lailyren/art/Gift-Little-pine-forest-793617341>

<https://www.deviantart.com/porcelanowyokular/art/six-foot-seven-foot-811337223>

<https://sta.sh/01etny1mymst>   
<https://sta.sh/0okf4ch98p>

<https://www.deviantart.com/victoria-luna/art/Catkitty-839961846>